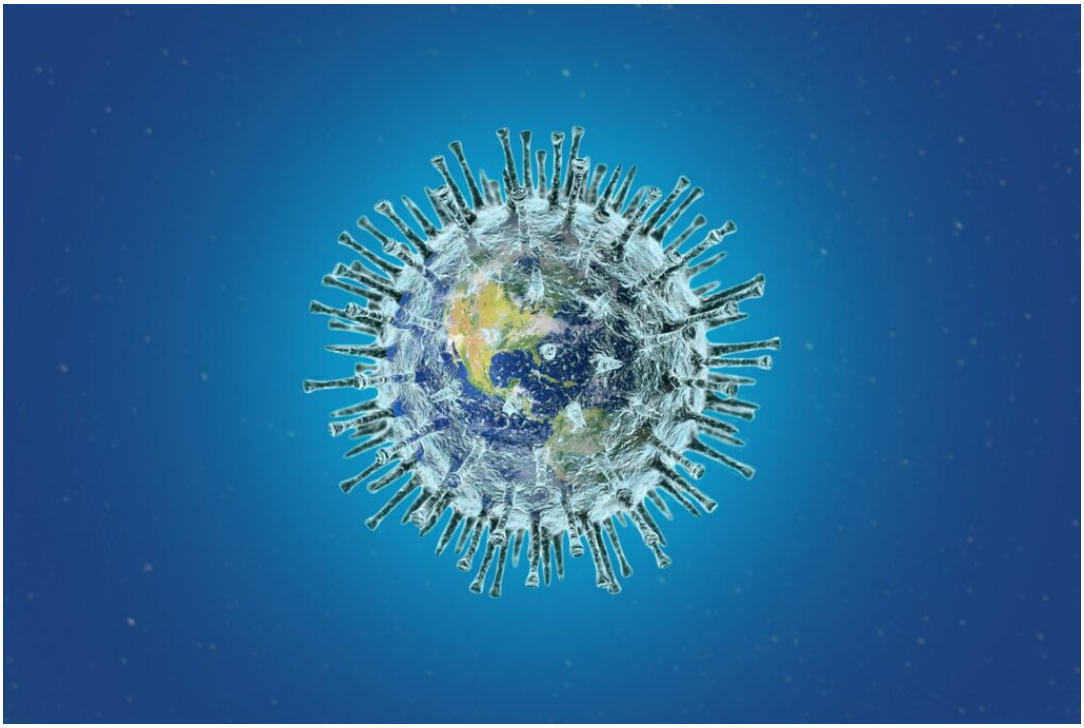
GLOBALNIE · RECENZJA

ŚWIAT PO KORONAWIRUSIE: BEZJOBJAWOWA APOKALIPSA

Adam Gwiazda · 9 sierpnia 2021



Martin Steffens i Pierre Dulau, dwaj profesorowie filozofii, opublikowali niedawno książkę zatytułowaną *Stawić czoła. Oblicze kryzysu sanitarnego*. Pozycja zawiera interesujące refleksje na temat „społeczeństwa bezpieczeństwa higienicznego", które powoli staje się naszym udziałem.

Autorzy są profesorami filozofii w Strasburgu: Martin Steffens (ur. 1977) w liceum im. Fustela de Coulanges, a Pierre Dulau (ur. 1978) na lokalnym uniwersytecie. Pierwszy wpisuje się w nurt humanizmu chrześcijańskiego. Interesuje się filozofią Simone Weil. Regularnie publikuje artykuły w dzienniku „La Croix" oraz w tygodniku „La Vie". Drugi badał filozofię Heideggera oraz myśl starożytną, zwłaszcza Marka Aureliusza i Arystotelesa. Daleko im do jakiejkolwiek ortodoksji katolickiej oraz prawicy.

Kluczową tezą omawianego eseju jest konstatacja faktu, że jesteśmy obecnie świadkami rozstrzygającego momentu, jakim jest zakrojona na skalę światową transformacja – nawet jeśli dotyczy ona w pierwszym rzędzie zindustrializowanych państw szeroko pojętego Zachodu – ustanawiająca na naszych oczach nowy typ społeczeństwa. Pretekstem do dokonania wspomnianych zmian ma być pandemia wirusa Sars-CoV-2.

Termin „pretekst" nie został wcale użyty na wyrost. Autorzy zauważają, że pomimo lawiny informacyjnej, fakty niepodważalne, ustalone zgodnie z rygorami nauki przedstawiane są publice „bardzo rzadko",

podczas gdy podawane w mediach informacje przeczą sobie wzajemnie. Pojawia się jednocześnie bardzo wiele niejasności. „Wpływ wirusa na zdrowie publiczne nigdy nie był aż tak wielki, aby proponowane środki zaradcze można było uznać za niepodważalne" – piszą Steffens i Duleau. Można postawić pytanie, czy lekarstwo (lockdowny, godziny policyjne, ingerencja rządów w medialny przekaz, penalizacja odstępstw od linii „poprawności sanitarnej", radykalne ograniczenia podstawowych wolności obywatelskich itp.) nie jest gorsze niż choroba. Takie pytania nasuwają się dziś coraz częściej. Przenikają także do oficjalnej debaty politycznej, pomimo wszechobecnej tendencji do cenzury, wykluczenia i ośmieszania.

> **Istnienie pandemii koronawirusa jest faktem. Stawianie go jednak w jednym rzędzie z Czarną Śmiercią czy epidemią cholery jest niepoważne. Nie widzimy bowiem stosów trupów zalegających na ulicach miast.** Nie odnotowano także znacznego zmniejszenia liczby ludności na świecie.

Richard Horton, redaktor prestiżowego pisma medycznego „Lancet", pisał we wrześniu 2020 r., że „Covid-19 nie jest pandemią", nie dotyczy całej populacji, ale występuje prawie wyłącznie u osób starszych lub słabych. To nie zasięg ani śmiertelność czynią wirusa istotnym, ale fakt, że „rządy, poprzez wpłyniecie na wyobraźnię i poprzez uwarunkowanie społeczne, postanowiły skompensować to, czego nie były w stanie stwierdzić zmysły. Aby nie dopuścić do katastrofy, z katastrofalnymi skutkami uderzono w umysły. Poprzez zaszczepiony strach i środki dystansu społeczeństwo zostało radykalnie zmienione" – reasumują Steffens i Dulau.

Skoro wprowadzone przez rządy nadzwyczajne środki nie są związane wyłącznie z problemem zdrowia publicznego, to – jak logicznie konkludują Steffens i Dulau – „nie ma powodu, dla którego ograniczenia naszych podstawowych wolności miałyby być kiedykolwiek całkowicie zniesione". Reżim bezpieczeństwa higienicznego pozostanie już na stałe, nawet jeśli większość ludzi dobrej woli jest obecnie szczerze przekonana, że środki te są tylko tymczasowe. Jak pokazują sondaże, w krajach Zachodu większość populacji traktuje restrykcje sanitarne bardzo serio w nadziei, że dzięki ich rygorystycznemu przestrzeganiu nie będą one trwały w nieskończoność. Osoby takie uważają, że działają w ten sposób dla dobra wspólnego całej społeczności. Ludzie przytłoczeni od półtora roku natłokiem informacji, które kształtują ich osąd, są przekonani, że kiedyś powrócą do swobód, którymi cieszyli się wcześniej. Jednak „utracona wolność" i „dawna normalność" nie nadchodzą.

> **Właśnie ten mechanizm fałszywych, kuszących i nigdy nie realizowanych obietnic pozwala na wprowadzanie przez rządy kolejnych restrykcji i ograniczeń. Jak przypomina Pierre Dulau, „państwo nigdy nie rezygnuje z żadnej prerogatywy, która zostaje na nie scedowana. Jest to zasada niezmienna w dziejach".**

Można przywołać w tym kontekście przemówienie Władysława Gomułki z 18 czerwca 1945 r.: „władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy". Istnieją zatem poważne, choć pesymistyczne przesłanki, że zaprowadzany

obecnie reżim sanitarny stanie się towarzyszem naszej codzienności na długi czas.

Autorzy analizują kilka elementów nowego ładu sanitarnego, nie tylko z punktu widzenia zdrowia publicznego, dzięki czemu ich esej nie jest kolejną polemiką rodem z czasopism medycznych, lecz z punktu widzenia filozoficznego i antropologicznego.

ZOBACZ TAKŻE: Niszczycielska pandemia. Odbudowa po koronawirusie będzie trudna

Zdrowie jako wartość absolutna?

Spójrzmy na praktykę noszenia maseczki. Autorzy nie zajmują się zupełnie kwestiami medycznymi czy zasadnością nakazu z punktu widzenia zdrowia, lecz dokonują analizy filozoficznej nowego zjawiska. Ich zdaniem, powszechny zwyczaj noszenia maski modyfikuje relacje międzyludzkie oraz „przekształca ludzką twarz w oblicze udręczonej postaci, której brak powietrza, a tego, kto ją widzi, w bezsilnego świadka duszenia się. To codzienne fizyczne upokorzenie ma tę oczywistą właściwość, że jest nieestetyczne".

Maska, „symbol rozłamu, nieufności, strachu, uniku", stanowi wyrzeczenie się wzajemnej widzialności, niezbędnej w każdej relacji międzyludzkiej opartej na zaufaniu. Podobnie poprzez działania dystansujące „inny jest przedstawiany a priori jako widmowe zagrożenie, któremu nie należy ufać, a ja sam mogę się jawić jedynie jako zło, przed którym każdy powinien zawsze umieć się obronić". Ta zbiorowa separacja zniechęca do tworzenia więzi wspólnotowych niezbędnych do funkcjonowania w każdej społeczności. Jedynymi prawomyślnymi uśmiechami stają się te pokazywane w reklamach. Dają one złudzenie, że wolność polega na konsumpcji i pieniądzach.

W rzeczywistości, mimo iż zdrowie jest dobrem koniecznym – minimum zdrowia jest niezbędne, by móc żyć i cieszyć się innymi dobrami – to nie jest jednak dobrem najważniejszym. Można poświęcić zdrowie dla wyższych celów (np. życie wieczne, wiara, ojczyzna, rodzina, przekonania), gdyż zdrowie nie jest celem samym w sobie, lecz powinno być podporządkowane dobru wyższemu. Steffens i Dulau podkreślają ten paradoks: „Przesadne środki ostrożności sanitarnej, próba przekształcenia społeczeństwa w społeczność opartą na unikaniu zagrożenia dzięki polityce higienicznej zasadzonej na środkach przymusu i na technologii: wszystko to, co zamyka życie w sobie, zaspokaja w ostatecznym rozrachunku imperatyw w najlepszym razie zwierzęcy, a w najgorszym chorobliwy. Popęd życia staje się tu popędem śmierci: dążenie wyłącznie do obsesyjnego reprodukowania życia, aby go nie utracić, to już nie życie".

Wraz z nowym społeczeństwem ultrasanitarnym pojawia się również nowa sanitarna moralność. Wszechobecne rządowe slogany w stylu: „zostań w domu, ocal życie" są jak nowe przykazania. Ten dyskurs publiczny „ma nas przekonać, że jeśli będziemy się dobrze zachowywać, to pokonamy wirusa, co oznacza, że jeżeli będziemy zachowywać się źle, to przyczynimy się do jego rozprzestrzenienia". Oskarżenia o propagowanie spiskowych teorii czy o mordowanie słabych i bezbronnych spadają na każdego, kto stanowczo sprzeciwia się sanitarnej eskalacji, a odmowa analizy alternatywnych narzędzi (jak np. modelu Krzysztofa Szczawińskiego) jest radykalna i absolutna. To błędne koło napędza dyskurs polityczny: „jeśli powzięte środki są nieskuteczne, jeśli mimo paszportu sanitarnego i godziny policyjnej ludzie nadal chorują, to trzeba te ograniczenia wzmocnić, ale jeśli jednak są skuteczne, jeśli ktoś uzna, że katastrofa została opanowana przez sam fakt jej przewidzenia, to trzeba je utrzymać, a nawet jeszcze bardziej wzmocnić. Państwo widzi zło wszędzie, ale nie w sobie. Państwo widzi zło wszędzie poza sobą, a dokładnie rzecz ujmując widzi je tylko w nas".

Ta permanentna lekcja moralności bazująca na polityce nieufności sprawia wrażenie, że społeczeństwo ulega infantylizacji. Państwo „wypomina nam, że nie założyliśmy maski, że nie respektowaliśmy gestów dystansu społecznego, że nie przetestowaliśmy się na czas. Być może z naszej winy, państwo, które bohatersko dba o wszystko, będzie musiało wprowadzić kolejny lockdown. Pochowani żywcem, zakneblowani, oszpeceni, będziemy nieustannie oskarżani przez naszego dobrodusznego grabarza".

W tego rodzaju społeczeństwie cnota zanika na rzecz szczegółowego protokołu nowej moralności techno-sanitarnej. Higienizm wypiera życzliwość, kulturę i elementarne dobre maniery. Steffens i Dulau słusznie zauważają, że „życie jako takie będzie odtąd sprawą wagi państwowej". Nowe społeczeństwo ultrasanitarne opiera się na założeniu, że wszyscy obywatele są niedbałymi i nieświadomymi barbarzyńcami, których trzeba nauczyć myć ręce. Higieniczna polityka bezpieczeństwa kładzie kres moralności. Wychodzimy tu nawet z ram niebędącego wszak niczym nowym na Zachodzie państwa opiekuńczego. Autorzy używają określenia „państwo macierzyńskie" – Etat maternel – co przywołuje na myśl określenie przedszkola w języku francuskim (école maternelle).

Postrzegane z punktu widzenia filozoficznego, państwo ultrasanitarne zaczyna przypominać niepokojąco znane z literatury utopie Huxleya czy Orwella. Autorzy zwracają uwagę, że „totalitaryzm ma miejsce wtedy, gdy państwo traci swoje ramy, gdy staje się wszystkim", gdy życie polityczne obraca się wyłącznie wokół lojalności wobec jego planu, bez możliwości jakiejkolwiek kontestacji.

Pretekst polityki sanitarnej pozwala państwu osiągnąć ten stan rzeczy poprzez niszczenie relacji międzyludzkich oraz ingerowanie w życie rodzinne i prywatne. O tym właśnie świadczy używane przez rząd i media wojenne słownictwo: „wojna z wirusem", „godzina policyjna", „mobilizacja" etc. Wrogiem jest oficjalnie zabójczy wirus, ale konsekwencja tej wojennej optyki idzie o wiele dalej. „Padną słowa, że wrogiem jest przede wszystkim wirus, że jesteśmy zjednoczeni w walce z nim. To prawda. Jednakże każdy z nas został z naciskiem przedstawiony jako potencjalny łącznik tego wroga. Oznacza to, że każdy z nas jest potencjalnym zdrajcą współobywateli". Każdy z nas jest zarazem bojownikiem i zdrajcą, chorym, który sam nie wie, że jest chory, który poddaje się samokontroli sam sobie wypełniając zaświadczenie o wyjściu z domu (obowiązkowe we Francji w okresie pierwszego i drugiego lockdownu) lub okazując kartę zdrowia, który obserwuje swoich sąsiadów...

Dyktatura sanitarna jawi się tu nie tyle jako reżim porządku, ale raczej jako „reżim eskalacji przymusu, który skrywa brak prawdziwego porządku. Gdy nie jesteśmy w stanie podejmować racjonalnych decyzji, uprzykrzamy sobie życie niezliczoną ilością przepisów mających na celu uporządkowanie wszelkich bagatelnych szczegółów. Podobnie jak maski, państwo totalitarne przylega do skóry".

Aby stworzyć taką sytuację, niezbędny jest permanentny strach: „zamówione przez państwo wideoklipy, powtarzające się we wszystkich mediach komunikaty, litania ofiar śmiertelnych, komunikaty ostrzegawcze we wszystkich systemach transportu publicznego tworzą sieć znaków, których celem jest uczynienie strachu dominującą emocją życia społecznego, która może być akcentowana lub łagodzona w zależności od pożądanego zachowania".

Despotyzm irracjonalności

Tyrania sanitarna opiera się na wysoce technicystycznej wizji społeczeństwa, gdzie każdy aspekt musi być bezwzględnie skwantyfikowany. Liczy się tylko liczba: „liczba zgonów, liczba pacjentów

hospitalizowanych na oddziałach intensywnej terapii, liczba chorych, liczba bezobjawowych nosicieli wirusa, współczynnik zachorowalności itp. Liczby te, oczywiście, nie mają znaczenia same w sobie: są one jedynie liczbowymi cieniami zubożonej rzeczywistości. Mają one jednak tę skuteczność, że dają tendencjom totalitarnym coraz więcej motywów do umacniania się. Rząd nie przestaje więc się na nie powoływać. Są one przygotowaniem do racjonalnego działania w nieracjonalnym reżimie". Technicystyczny charakter tyranii sanitarnej redukuje każdą istotę, każde życie do wymiaru, który można skwantyfikować i wymodelować komputerowo.

ZOBACZ TAKŻE: Dlaczego zaszczepię się w pierwszym możliwym terminie

Reżim sanitarny dąży do uzyskania czegoś więcej niż ortodoksji (wyłącznej ideologii), a mianowicie ortopraksji – wyłącznej praktyki. Aby to osiągnąć, reżim chce złamać zdolność do refleksji poprzez przymusowe poddanie ludności sprzecznym i absurdalnym nakazom: podmiot, który nie rozumie nakazów po prostu je wykonuje. Efektem tych wszystkich sprzeczności jest wywołanie „stanu odrętwienia, który podwaja początkowy lęk wywołany wirusem". Obywatel traci wszelki trzeźwy osąd. Dzieje się tak w obliczu natłoku wzajemnie sprzecznych nakazów. Reżim dostaje na talerzu doskonale plastyczną, łatwowierną i sterowalną istotę. Bez trudu może posunąć się do regulowania jej „pór posiłków, form miłości i uśmiechu, mycia rąk i umierania, słów dozwolonych i słów zakazanych". Oto despotyzm irracjonalności, absurd staje się normalnością.

Ulegając tej gigantycznej manipulacji, społeczeństwo popełnia swoiste samobójstwo: wyrzeka się życia w imię „idolatrii życia". To niespotykane w dotychczasowych dziejach ludzkości zjawisko „jest możliwe jedynie dzięki iluzji polegającej na przekonaniu, że żyć znaczy przede wszystkim zachować życie". Właśnie to kryje się dziś pod pojęciem „zdrowia publicznego". Żadne jednak życie nie jest możliwe bez podejmowania ryzyka, jest to wręcz warunek ludzkiej egzystencji. Ideałem nowego społeczeństwa ultrasanitarnego i nowego reżimu ultrasanitarnego jest quasi-wegetatywny stan mięczaków, a przecież i one też w końcu umierają.

Nie ma nic godnego pozazdroszczenia w świecie niewolników, a jednak to właśnie jawi nam się na horyzoncie: „człowiek tak umniejszony, że pragnie swej własnej służebności i ceni swe własne unicestwienie jako paradoksalny środek zbawienia. W tej nowej religii antywcielenia, koronawirus stanowi bezobjawową apokalipsę".

> **Ten błyskotliwy esej nie ogranicza się do pesymistycznej analizy ukazującej rzeczywiste oblicze reżimu sanitarnego. Na końcu książki Martin Steffens i Pierre Dulau nie wskazują możliwej drogi wyjścia z tej sytuacji. „Chrześcijaństwo oświeca nas, mówiąc nam, że jeśli życie tu na Ziemi bierze się za absolut, to jest ono tylko śmiercią. Poświęcenie się wyłącznie swojemu życiu i gorączkowe trzymanie się go, to wybór własnego potępienia".**

W sumie nihil novi, można rzec. Opozycja między „starą" a „nową" normalnością, między światem sprzed koronawirusa, a światem propagandy reżimu sanitarnego, to kolejny awatar pojedynku miedzy soteriologiczną wizją religii zbawienia, a pogańska wizją materialistyczną, nawet jeśli kryje się ona za wzniosłymi hasłami o życiu. „Uniwersum covidu to pogańskie uniwersum hiper-technologiczne, zabobon-

ne i fetyszystyczne, którego ideałem jest oddział reanimacji, gdzie miarą życia jest tylko przetrwanie”.

Fot. Pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/swiat-po-koronawirusie-bezjobjawowa-apokalipsa/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć